Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 3. Nowy Targ, dnia 17. stycznia 1926 r. Rok XIV.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 27

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Odrodzić się moralnie!

Od dłuższego już czasu o niczem nie mówi się tak szczerze i serdecznie, jak o pożyczce amerykańskiej dla państwa polskiego. Mówi się o niej z radością, bo pożyczka ta ma nam pomóc w uzdrowieniu stosunków gospodarczych, ale i z lękiem równocześnie, czy i na jakich warunkach ją uzyskamy. W tej sprawie przyjechało ostatnio do Warszawy paru rzeczoznawców finansowych z Ameryki, ażeby na miejscu zbadać, jak wygląda nasza gospodarka i czy pożyczki tej udzielić nam można. Nie przesądzając zupełnie tej sprawy, trza stwierdzić że sama pożyczka nie jest jeszcze niczem. Choćbyśmy ją i uzyskali, to nie będzie ona jakimś cudownym lekiem, któryby gospodarkę naszą odrazu uzdrowił i przeczyścił zgniłą atmosferę, w jakiej żyjemy i dusimy się od kilku lat.

Nie zrobi tego ani pożyczka zagraniczna, ani redukcje urzędników czy inne recepty przez władze zalecane, dopóki nie usuniemy głębszej przyczyny zła tkwiącej w nas samych.

Dzisiejsze stosunki tak długo się nie zmienią, jak długo nie nastąpi odroda moralna społeczeństwa. To pierwsza i zasadnicza rzecz, o której zawsze pamiętać musimy. Na nic się nie zdadzą wysiłki sumiennych jednostek, jeżeli większość będzie wysiłki te paraliżować. A dziś tak właśnie się dzieje. Jedni wydają z siebie sumienną, rzetelną i uczciwą pracę, drudzy na pracy tej żerują publicznie.

Na jaw coraz to większe łajdactwa wychodzą, o których się częścią pisze, a częścią zamilcza. Nasze władze, nasz Rząd i Sejm przepisują na niedomagania wszelakie recepty, lecz oni sami z chorego społeczeństwa wyszli i dlatego ich recepty nie są zbyt zbawienne.

Chcąc uzdrawiać chorego, trzaby samemu być zdrowym. U nas zasady tej niema i w takich zresztą warunkach być jej nie może. Sejm, który powinien być sumieniem narodu, stracił powagę i zaufanie do siebie. Taki Sejm nie jest zdolnym ani do zdrowej myśli, ani do twórczej roboty. Winę ponosimy wszyscy, bo jakich posłów wybraliśmy, takich teraz mamy. Zamiast mądrych i uczciwych, wybieraliśmy często najgorszych nierobów, oceniając ich nie z charakteru, ani nawet z przynależności partyjnej, ale daliśmy się wodzić za nos drugim, zamiast słuchać swojego zdrowego rozumu i rozsądku. Przy urnie wyborczej bardzo często też przez to rozstrzygał przypadek lub spryt, a nie rozum i troska o dobro swoje własne i iluż to wybrano takich, o których było głośno w czasie wyborów, ale teraz przepadli i w sejmie i na swoich powiatach, tylko ich djety nie przepadły. Sami się o siebie nie troszczyliśmy, wybory lekceważymy, a przecież jaki wójt i rada, taki w gminie porządek i zupełnie to samo odnosi się do całego państwa.

Jeżeli chcemy, aby było dobrze, sami rękę do tego musimy przyłożyć, inaczej daremne narzekania, bo przecież sejm i rząd my sami tworzymy, my sami wybieramy, więc narzekać możemy

w pierwszym rzędzie tylko na siebie. — I tak jak przy wyborach, ma się rzecz we wszelakich sprawach. Nie patrzy się na uczciwość, na charakter, nie słucha się głosu sumienia, lecz idzie się po linji najbardziej samolubnych poglądów. Mniejsza o to, czy to szkodę czy ruinę całkowitą państwa przyniesie, byleby swoje potrzeby dobrze zaspokoić. Oto zasada, którą się dziś nawet ojcowie narodu kierują. Nie w jednym już artykule o przeróżnych złodziejstwach pisałem i jeszcze napiszę, gdy zajdzie tego potrzeba. Dziś musi się tylko z naciskiem stwierdzić, że do poprawy naszych stosunków konieczną jest gruntowna odroda moralna w społeczeństwie. W miejsce złodziei dotychczasowych muszą przejść ludzie z poczuciem odpowiedzialności, którzyby urząd swój pojmowali jako święty posterunek. Do Sejmu muszą wejść ludzie i rozumni i o zdrowych zasadach, którzyby pracę w Sejmie uważali nie za interes jarmaczny, lecz za pracę dla państwa i przyszłych pokoleń.

Takie stanowisko zajmować winniśmy wszędzie i tak winniśmy zawsze rzeczy te pojmować.

Zdrowy Sejm i Rząd nada społeczeństwu zdrowy kierunek, a społeczeństwo wszelkie zdrowe odruchy i poczynania władzy uzna i odpowiednio oceni.

Wtedy dzisiejsze zło całkiem ustąpi. Ale przedtem musi się władza moralnie odrodzić i sądzę, że nie inaczej się stanie. *Drobik.*

Na przełomie.

Namiętności ludzkie są jak potoki tatrzańskie. Wzbierają gwałtownie, zalewają i niszczą wszystko po drodze, ściągają na siebie klątwę i przekleństwo poszkodowanych. Kiedy jednak zejdą na doliny, uspokoją się, utoną w gromadzie tysięcy innych mniej lub więcej do nich podobnych, zleją się razem i stworzą potężną rzekę — Wisłę, wtedy zaczynają służyć tym, których wczoraj niszczyły. W miejsce przekleństw wstępują słowa błogosławieństwa i pieśni pochwalnej na cześć tej, co żywi i bogaci cały kraj, a płody jego ziemi niesie na swych barkach zagranicę ku pożytkowi wszystkich obcych.

Tak widocznie być musi, bo takie są prawa niezbadane przyrody. Wziąwszy pod uwagę zbiorową duszę społeczeństwa polskiego mimowoli chce się ją porównać z płynnemi masami wód Wisły. U zaczątków swobody i życia wolnego zrodzonego wśród nawalnicy i grzmiących piorunów rozszalałego żywiołu burzy europejskiej potoki namiętności spiętrzyły się, w ślepym gniewie kąsały wszystko po drodze, niezdolne widzieć prawdy i swego przeznaczenia.

MICHAŁ MARCZAK.

Z czasów Pana Starosty w Czorsztynie.

Nie żyją już tacy Wojtek Spyrka w Krośnicy, zaś w Grywałdzie Michał Tylecki „z Ulicy“, Jasiek Krężel oraz Józek Prorok i Jasiek Sularz Marczakowie — starzy bajarze, wiekowi ludzie, którychby opowiadania całemi dniami i nocami, nie śpiąc i nie jedząc, z zapartym słuchałoby się niegdyś było oddechem. Niejeden smyk z miejscowej szkółki, miłośnik starodawnych gadek, starał się bodaj z pod ziemi wydobyć parę jajek, byleby takiemu gadule paczkę „fabryki“ kupić i do gawędzenia go usposobić.

Każdy zaś z owych bajarzy celował w swoim osobistym dziale. A więc Spyrka przejmował słuchaczy dreszczem, roztaczając przed nimi świat duchów, Prorok siał wokół siebie lęk przed straszną mocą czarnoksięską i potężnemi w skutkach czarami „babrami“, a gdy Krężel zaciekawiał gadkami o prencyznach i prencach, (księżniczkach) to Tylecki i Sularz rozkoszowali ucho odmalowywaniem przeszłości, Bywało także, że mój nieboszczyk ojciec oraz Stryk Maciek „z Wybraństwa pod Kącikiem“ dawali się nakłonić do opowieści o okolicznych i tatrzańskich zbójnikach.

Niestety, wymarło już do cna pokolenie tych bajarzy, nowsze zabawia się sprawami bieżącemi, co najwyżej opowieściami o Ameryce, ostatecznie odtwarza przeżycia ostatniej wojny. Wogóle zarówno wojna światowa, jak jej następstwa rzuciły zupełną zasłonę na przeszłość. Z dawnych słuchaczy pozostałem bodaj jedyny, zdolny do odtworzenia słyszanych niegdyś opowieści, w piśmie.

Zacznę tedy od gadki Michała „z Ulicy“ Tyleckiego.

I.

Pan Starosta zawziął się głównie na Grywałdzan. Gniewało go niesłychanie, że zapędzali się z owcami do lasów krośnickich, zwłaszcza pod Cyrehlę, gdzie rósł ulubiony przez Panią Staro-

Nieraz zdawało się, że pochłoną w swych odmętach wszystko. Ale czas biegł spokojnie i czekał na koniec. I zwolna, jak bojaźliwe blaski zorzy porannej, skradało się przekonanie, że dotychczasowe sposoby były nienajlepsze, że nie wszystko, co wczoraj potępiono i okryto hańbą i zarzutem zdrady i głupoty, było hańbą i głupotą. Iskrzące oczy nienawiści zaczęły tracić swą moc, w miarę jak oddalały się od chwili obecnej. Chorobliwe uczucie i wstrząśnięte nerwy ustępują miejsca rozumowi i rozsądkowi. Na razie jeszcze tylko w myślach i słowach, ale aby za tem przyszły czyny, czyny zbiorowej energjiześrodkowane tylko ku jednamu celowi — polskiej racji stanu.

Lewica poszła do rządu z prawicą. Wypadek nie może przejść bez echa silnego i zwrócenia na siebie uwagi zagranicą. Nie kochają wprawdzie się, nieraz boczą na siebie, od czasu do czasu warkną instynktownie na siebie, ale to nio, bo jednak idą razem ku ogólnemu celowi. Uzdrowienie życia gospodarczego Polski, bez czego niema mowy o sile i potędze państwa. Na widnokręgu polskiego nieba ukazuje się powoli jutrznia polskiej racji stanu.-

Kierownik duchowy i partyjny przywódca prawicy na krześle ministerjalnem p. Stanisław Grabski powiedział we Lwowie prawdę, którą trzeba zrozumieć, bo prawda ta istniała od pierwszej chwili, a tylko niewidzialna i kryjąca się wstydliwie po kątach zaśmieconej izby. Widziały ją jednostki, ale nie chciały uwierzyć jej, bo prawda ta padała z ust przeciwników politycznych tej czy tamtej partji. Lud na uboczu szedł za tą prawdą, ale tylko owczym pędem, a więc i przez niego zrozumianą jasno jeszcze nie była.

Prawda ta brzmi: Gdy mamy własne państwo, pierwszym nakazem patrjotycznym musi być łagodzenie nienawiści i przeciwieństw (antagonizmów) narodowościowych, społecznych, partyjnych osobistych, usuwanie uprzedzeń i nienawiści wywołanej dawnemi walkami o „orjentacje“ (skłanianie się ku tym lub owym kierunkom w polityce narodowej), jednem słowem zapomnieć, co nas w przeszłości dzieliło, a żyć tem co nas dziś łączy, żyć polską państwową racją stanu.

I powiedział dalej: „Nie uważam, by dla szczęścia Polski konieczną była ciągła polemika (spieranie się) na temat Marszałka Piłsudskiego“.

Sądzę, że nie jeden Prusak życzący z całego serca upadku odrodzonej Polski, zmarszczy czoło w bezsilnym gniewie, czytając słowa ministra p. Stan. Grabskiego, w duszy jednak każdego Polaka słowa te wywołują ulgę i wesłnienie. Nareszcie. Nareszcie przez kolczaste opłotki i zasieki głogowe skrada się tu nam prawda radośna

---

ścinę gaik jaworowy, z cisami tu i ówdzie. Właśnie łońskiego roku kierdel kóz grywałdzkich zniszczył doszczętnie młode jaworki i także stare sztuki uszkodził tak, że wiele z nich uschło. Złość starosty podsycał ówczesny posesor wybraniectwa krośnickiego i skierowywał ją zwłaszcza do starego kmiecia Jaśka Marczaka. Miał bowiem z nim porachunki osobiste od paru lat, od czasu, gdy na rynku w Krościenku w czasie kłótni oberwał oden obuszkiem.

Pan Starosta jawnie jął się odgrażać kmieciowi, który też był z tego powodu w niemałym strachu, boć wiadomo, że chłopu nie zadzierać „z panem z panów“. Jakoż miał się istotnie „na postrozy“ i unikał jak ognia lasów krośnickich.

Surowo zapowiedział swojej czeladzi, by pilnowała „statku“ i zwłaszcza na Żarnowcu nie puszczała owiec i kóz na krośnickie. Ale juhasi są także ludźmi, mogą się zdrzemnąć, a wtedy o szkodę nie trudno. Tak się też stało. Kierdel „pohusany“ czyli rozwydrzony na słodkiej korze jaworowej, pognał, jak w dym, pod Cyrchlę i łatwo stał się łupem leśnych starościńskich. Na dobitkę złego Marczakowe woły, pasące się na Pośredniem, zeszły pod Luban i wypasły starościńską polanę, także zostały zajęte.

Nazajutrz zjawił się zamkowy pachołek w chacie kmiecia, wzywając go przed oblicze Pana Starosty. Ze złośliwym uśmiechem dodał radę, by się pozwany zaopatrzył w kilka „bochnaków“ chleba i pożegnał z żoną i dziećmi, bo mu wypadnie zapewne dość długo zabawić w zamku. Chłop rozumiał sytuację, lecz wolał narazić bydło na przepadek, niż leźć w ręce Starosty i gnić potem długo w lochach zamkowych. Takie było chwilowe postanowienie, w gruncie rzeczy trudno mu jednak było z podstawy swego majątku, stada owiec, kóz i kilku par wołów zrezygnować.

Upłynęło parę tygodni. Kmieć do zamku nie szedł, o wykupnie sekwestru nie myślał, lubo dochodziły go wieści, że Starosta codziennie każe rznąć jego owce na potrzeby kuchni i ponoś nawet polecił na nadchodzące „wyżynki“ zarznąć parę wołów. Chłop zaś bynajmniej z odzyskania

idąca z nieubłaganą koniecznością: „Gdzie widnieje interes państwa, gdzie kraje się „polska racja stanu", tam wszyscy na poklad bez różnicy wiary, przekonań, stanowiska społecznego.

Może jednak kiedyś w rupieciach pamiątek politycznych pierwszego 7-letniego okresu Zmartwychwstałej Polski, pokolenia przyszłe będą ze zdziwieniem czytały zżółkniałe szpargały z napisem: A jednak największem nieszczęściem dla Polski było to, że prezes Komitetu Narodowego w Paryżu i minister spraw zagranicznych Roman Dmowski (twórca jednej wielkiej myśli politycznej w Polsce), oraz Marszałek Józef Piłsudski (twórca drugiej wielkiej myśli politycznej w Polsce, ale o innym kierunku) albo nie chcieli, albo nie umieli wspólnie pracować.

Dr. Pajerski Franciszek.

Jak się poznaje na robotnikach polskich zagranica?

Dziennik „Polonja" zamieścił bardzo ciekawy artykuł bawiącego we Francji p. Bolesława Surówki, który w streszczeniu podajemy.

Dziwne to jest, że jeśli o nas cała zagranica tak mało wie i tak nas mało ceni, to jednak stale poluje na polskiego robotnika, na każdego fachowca, na każdą cząstkę mózgowej czy fizycznej sprawności, zawartej w polskim emigrancie. Pisze się o naszych wewnętrznych stosunkach politycznych, społecznych czy ekonomicznych duby smalone, nie wie się najprostszych i najważniejszych rzeczy, ale za to zawsze i stale pożąda się polskiej pracy, polskiej sprawności i możności wyzyskiwania tych obydwu czynników.

Jest to dziwne, ale bardziej dziwniejsze jeszcze jest to, że przecież my sami w kraju tego robotnika czy pracownika nie zanadto cenimy, a często nawet uważamy go za znacznie gorszego od jego kolegów po fachu z innych krajów. Zarzuca mu się rozmaite grzechy i grzeszki, jak małą wydajność pracy, łatwy i chętny posłuch w kierunku politycznej demagogji, małe uświadomienie wartości pracy itd. ale nie zważa się na to, jaki jest robotnik gdzieindziej, co robi, jak robi i co umie taki pan we Włoszech, Francji czy gdzieindziej.

Choć istnieją wprawdzie co do tego międzynarodowe statystyki, z których naogół często się dowiadujemy, że jakaś tam Polska stoi zawsze pod każdym względem gdzieś na ostatniem miejscu, to jednak nie zawsze trzeba tym statystykom wierzyć. Wydają je wprawdzie różne bardzo poważne instytucje, ale czasem też biorą się do tego ludzie, którzy dajmy na to o kwestji pol-

---

swego mienia nie zrezygnował, jeno dobrze rozważał sposoby wzięcia Starosty „z mańki". Życzliwych ludzi miał dosyć, którzy go zawczasu przestrzegali przed każdym zamachem ze strony czorsztyńskiego pana, a także nie żałowali dobrej rady, tudzież ewentualną pomoc ofiarowali.

Nadeszło święto Matki Boskiej Siewnej i w dzień ten istotnie na hałuszowskim folwarku Majerzu urządził Pan Starosta sute wyżynki dla żniwiarzy. Poszło na ten cel 15 owiec i para wołów grywałdzkiego kmiecia.

Nazajutrz miał odjechać na nauki do Krakowa syn starosty. Wyprawił go rzeczywiście ojciec w asyście kilkunastu nadwornych żołnierzy, sam zaś równocześnie wyjechał na sądy do Sącza. Nie dotarł jeszcze do Łącka, gdy dognał go posłaniec od Pani Starościny z niesłychaną wieścią, iż eskortę Pana Starościca napadli pod Harklową górale, żołnierzy powiązanych odstawili na terytorjum starostwa, panicza zaś w niewiadomym kierunku uprowadzili. Lęk i wściekłość ogarnęły Starostę. Domyślał się całej sprawy. Zaniechał tedy jazdy na roki, wrócił do Czorsztyna i bez namysłu wszedł w rokowania z zuchwałym kmieciem góralskim. Obiecał mu zwrócić bez grzywny resztę jego „żywiny" w zamian za natychmiastowe dostawienie syna.

Z ostrożnym chłopem nie prędko doszło do ostatecznej ugody. „Handryczenie" trwało parę tygodni, aż niespokojny o los syna Starosta przyjął wszystkie warunki górala: zwrócił mu owce, kozy i woły, za pobite wypłacił gotówkę, a w końcu zaprzysiągł w krościeńskim kościele, iż mścić się nie będzie na kmieciu. Wreszcie wrócił Pan Starościc do zamku, przesiedziawszy kilka tygodni pod czułą opieką górali w szopie „na Upłazie" za Lubaniem.

Podanie mówi, że więźniem tym był późniejszy ostatni starosta na Czorsztynie, a więc Józef Makary Potocki, pradziad obecnych właścicieli Rymanowa. (D. c. n.)

skiej, czy wogóle o Polsce, mają pojęcie a la Lloyd George o Śląsku w czasie konferencji pokojowej (pomieszanie nazw. Silesie i Cileste.)

Dość na tem, że polski robotnik, który już od jakich 60-ciu lat tłucze się za chlebem po wszystkich częściach świata, wyrobił sobie wszędzie taką opinję, że go uważają w dziedzinie każdej pracy za jakieś non plus ultra (pisane czasem przez wielkie N). I nie jest to zupełnie przesadą.

Stwierdził to przecież współczesny najgenjalniejszy ekonomista świata (ekonomja jego bowiem wciela się zaraz w czyn, w życie praktyczne i wydaje należyte wyniki) Ford, który nie bez pewnej satysfakcji przyznaje, że polski robotnik., mechanik, technik etc. jest najsprawniejszym, najchętniejszym, najpracowitszym, najuczciwszym i inne naj .... naj ... ze wszystkich swoich kolegów z całego świata. W zakładach jego znajduje się wśród rzeszy robotniczej większość Polaków i co ciekawe, że przygniatającą większość wszelakich wynalezków w dziedzinie wydajności pracy, ulepszenia narzędzi technicznych, części mechanicznych itd. robią właśnie ludzie, którzy kiedyś gdzieś tam z Włocławka, Tarnopola, Poznania czy Król. Huty wyemigrowali za morze dla braku pracy. I nie jest to dziś żadną tajemnicą, że w Stanach Zjednoczonych Polak ma sławę wszystkich zalet dobrej pracy, które tak cenią gentlemeni fabrykanci z New Yorku czy San Francisko.

A Europa, jak zwykle Europa, szła i idzie stale z tyłu za przedsiębiorczym Nowym Światem i dzięki uprzedzeniu oraz dzięki niesłusznej, a haniebnej obeldze niemieckiej, przyczepionej do nas na szereg lat pt. „Polnische Wirtschaft“, uważa naszych emigrantów rolnych czy przemysłowych za zdatnych jedynie do kopania kartofli, którą to czynność przed wojną wypełniali z zapałem ci biedacy w Saksonji, Danji czy gdzieindziej.

Nadszedł jednak czas, niewiadomo czy szczęśliwy dla nas czas, w którym rozpoczęliśmy powojenną emigrację, tym razem do państwa sprzymierzonego, gdzie za chlebem przesiedliło się z kraju prawie pół miljona naszych rodaków. I tu zaczęło się na wielką skalę poznawanie wartości pracy polskich robotników przez zachód, przez Europę.

Z początku naturalnie to poznawanie szło tępo i twardo, po grudzie, uważano tych, co tu przybyli, hurtem za zwyczajne bydło robocze, zdatne jedynie do wykonywania najprostszych robót, niewymagających nietylko inteligencji, lecz i wprawy. Tak było z początku, ale później zaczęto się przekonywać, że jednak ten polski robotnik nie jest taki zły i niezaradny, za jakiego go dotychczas powszechnie uważano. Przekonano się tedy, że górnik czy metalowiec z Górnego Śląska lub Sosnowca pracuje daleko sprawniej i intensywniej nietylko, niż „mineur“ lub „firdeur“ z Douai czy St. Etienne, lecz również, niż Włoch, Hiszpan, Marokańczyk, Hindus etc. To był pierwszy postęp.

Obecnie nie jest to żadną tajemnicą, że naogół francuski robotnik pracuje tylko wtedy intensywnie, kiedy na niego patrzy sztygar, majster czy inżynier, w przeciwnym razie (o ile naturalnie nie pracuje na akord) pozwala sobie nader często na zupełnie niezasłużone od i wypoczynki, A Polak pracuje zawsze, bez względu na to, czy ma nad sobą nadzór lub nie. Diaczegóż to jednak w kraju inaczej? (przyp. Red.) Na początku było to nowością i stwierdzenie wydajności pracy naszego emigranta było dlań prawdziwym sukcesem, choć nie zrozumiano jeszcze wtedy znaczenia i treści przysłowia „Jaka praca, taka płaca“.

Po tym pierwszym postępie, spostrzeżono, po długim a ciężkim namyśle, że cały powyższy fakt jest nader analogiczny do innego faktu, już powszechnie zrozumianego: — ze wartość pracy cudzoziemców we Francji przewyższa znacznie wydajność pracy tubylczej. A więc, że Polacy jako cudzoziemcy, dla samej swej nazwy „etrangarów“ nietylko że pracują tak samo, jak i reszta różnojęzycznych emigrantów, lecz znacznie lepiej od nich czyli że polskiego robociarza trzeba cenić i to cenić więcej od Włocha naprzykład. I to nietylko dla jego pracy wytrwałej, lecz również i dla całego jego postępowania, zachowania się, innego życia, bardziej oddanego rodzinie i obowiązkom ojczyzny i państwa, w którem żyje.

Zaczęto więc liczyć się z nim, jako z człowiekiem i to pomimo złośliwej obcej propagandy, pomimo „bandits Polonais“, (bandytyzmu polskiego) pomimo agitacji przeciw cudzoziemcom, jaka panowała i obecnie nagminnie panuje we Francji. (D. c. n.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał I-szy.

Z Polski i ze świata.

Krzyż na Colosseum Rzymskiem. W dniu 29 listopada przy udziale dostojników świata katolickiego, władz i olbrzymich tłumów, został położony w arenie Colosseum w Rzymie pierwszy kamień podwyższenia, na którem stanie, według niedawnej uchwały parlamentu, ogromny krzyż z drzewa, pochodzącego z Ogrodu Oliwnego w Jerozolimie. Drzewo to przysłał już do Rzymu patrjarcha Jerozolimy, mgr. Barlassina.

Cały świat katolicki widzi i rozumie, że postawienie krzyża (usuniętego przez masonerję włoską po r. 1871) na tej arenie, która przed wiekami została spłukana krwią pierwszych męczenników chrześcijańskich, jest wielkim triumfem idei Chrystusowej we Włoszech. Nie trzeba zapominać, żę myśl tę zrealizował sam Mussolini, który w ten sposób, jak się wyraził, chce symbolicznie nadać stolicy katolickiego świata, katolicki charakter.

Naprawdę ciężka kara. W państwie sjamskiem w Azji, ciekawy panuje zwyczaj. Każdą kobietę, która osiągnęła już pewien wiek, a nie jest jeszcze zamężną, wpisują na życzenie do wykazu młodych dziewczyn, znajdujących się pod osobliwą opieką władcy, który się stara dla nich o mężów. Załatwia on się z tem bardzo krótko. Każdy syn Sjamu, który cokolwiek przeskrobie, nietylko że zostanie uwięziony, lecz na dobitek zmuszony jest wziąść sobie żonę z grona owych zapisanych kobiet na listę królewską. Jeżeli przestępstwo było nieznaczne, to oblubieniec ma prawo wyboru, jeżeli zaś dopuści się jakiejś zbrodni, brać musi tę, którą mu wyznaczono z najstraszniejszych najwięcej kłótliwych. Choćby więc kobieta w Sjamie była najstraszniejsza i najzłośliwsza, pomimo wszystkiego może mieć nadzieję, że dostanie męża. Okropniejszej kary dla przestępców nie można było chyba wymyślić.

Drogo zapłacił poseł Stańczyk za owacje towarzyszy. Na zjazd górników przybył jako reprezentant P. P. S. poseł Stańczyk. Zjawienie się jego na wiecu uczestnicy zjazdu powitali burzą oklasków, poczem porwali go na ręce i wnieśli go wśród nieustających okrzyków na trybunę.

Tutaj poseł Stańczyk po pewnym czasie przekonał się, że podczas tej radosnej manifestacji ktoś wyciągnął mu z kieszeni portfel z dokumentami poselskimi i gotówką w kwocie 700 zł.

Holandja pod wodą. Od roku 1880 nie nawiedziła Holandji tak wielka powódź, jak obecna. Zachodnia część prowincji Limburskiej zalana wodą. Ten sam los spotkał znaczną część północnej Brabancji, oraz prow. Gelderland, zalanych przez rzeki Maas i Val.

Olbrzymia przestrzeń kraju jest jednem jeziorem. Kilkanaście tam zerwanych. Mieszkańcy wiosek przebywają od trzech dni na dachach domów, wyczekując pomocy.

Władze wojskowe odwołały wszystkich żołnierzy z urlopu i przeznaczyły całą siłę zbrojną Holandji do akcji ratunkowej.

Listy.

OLICZARÓW, styczeń 1926.

Dnia 6 stycznia urządzili na naszą wioskę napad dwaj Bukowianie i poruszyli wieś do cna. Przywieźli jakąś cudaczną maszynę i zaczęli coś koło niej majstrować, aż sala szkolna przemieniła się w Jerozolimę, z ludźmi, wielbłądami, bydłem i poczciwemi osiołkami. Całe życie J. Chrystusa pokazało się zbitej gromadzie dzieci, bab i chłopów, przejętych okropnemi przejściami Zbawiciela. Potem poszli do Rzymu pogańskiego, a jeszcze później do kopalni węgla, by pojąć ciężką i odpowiedzialną pracę podziemnego robotnika, a na ostatek zaczęli się trząść od śmiechu, a dzieci wprost kładły się na ziemię od rozpuku, widząc malutkiego Toma, jako ucznia stolarskiego. Jego hyclowate kawałki, a zwłaszcza oderżnięcie głowy drzemiącej babie, są dotąd tematem wieczornych pogwarek. Wszystko było takie ładne i takie dokładne, że niektóre baby szeptały między sobą: „zaślepione". Ale wszyscy zaślepieni i niezaślepieni proszą bardzo, żeby Bukowianie przyjechali jeszcze z tem „ślepidłem", choćby zaraz. /a.

Z NOWEGO BYSTREGO ad Zubsuche.

Dnia 27 grudnia ub. roku i 3 stycznia br. odbyły się dwa przedstawienia amatorskie w lokalu szkoły ludowej w Nowem Bystrem na korzyść miejscowej Straży pożarnej ochotniczej.

W pierwszem przedstawianiu udział wzięła młodzież, przybyła z Suchego wraz swą nauczycielką p. Tatarówną i na całość złożyły się deklamacje, śpiew oraz jednoaktówka „Pomidory". Natomiast w drugiem wystąpili poraz pierwszy nasi dorodni górale i trzeba dodać, że wywiązali się ze swego zadania (a grali „Powstanie Chochołowskie") nadspodziewanie dobrze. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje Wojtek Zucher w roli Krupy, starego sołtysa.

Na zakończenie dziatwa szkolna odegrała obrazek dramatyczny swego wychowawcy, Edwarda Kłonieckiego pod tytułem: „Ostatnia Gwiazda". Dochód z obu przedstawień obrócono na zakup najpotrzebniejszych narzędzi pożarnych. (*N.*)

Przygody Staska Babcorza.

Jaśku, joby ci tu opowiedzioł ramote, jako jo gazdowoł, kiek był młodym, — tak zacon do mnie gwarzić Stasek. U nas w chałupie była bieda, cobyś jej złom siekierom nie ucion. Dzieci nos duzego kyrdla nie było, ino taki mały kyrdołek. Ociec nieboscyk. — Panie, przijmij go do łaski — młodo umar, dzieci były drobne ino jo był nostarsy, doś fajnym siurgacem. Matki jek ta nie bardzo sie boł, robiłek, jakok som fcioł. Po ojcu nom ostała staro kobyła biało — jo ta nfom jeździł na zarobki, ka mie wto pytoł. Zarobiełek ta pore sóstek, casejek ta doł mace na sól i gajs, reśtek se zostawił na habrykę. Karcmy jek ta nierod minon, to sie mi ta wse dudek przidoł. Rozjek pojechoł na beskid po snopki: przesła mi droge staro baba — oho, myśle se, nie be scęścio. Miałek sie wrócić, ale wolo Bosko, jade. Zajechołek na som wierk. Nakłodek snopków na wóz i jade z góry, a nie zahamowołek koła. Kobyła ni mogła utrzimać, wyprzągła się i posła w bok. Jo siedzioł na wozie, pojechołek som z góry na złamanie karku. Ze światejek sie pozegnoł, zol za grzechy zbudzieł, bo nie było śmiechu. Ale mie wtorysi święty zachowoł, co mi sie nic nie stało, bok z wozu do jałowca wytyrknon. Wóz ze snopkami pod beskidem ostryjonciel sie.

Roz mie pytoł Bronisław, co u Jasia Jędrosowego siodoł, cobyk jechoł śnim do Cornego Dunajca. Jo mu padom, co pojade, ino ni mom cym wozu posmarować.

Wies co Stasku? nocuje kołomaźnik u Połzinkule pod wozowniom, to idź ukradnij kołomazi. Jo padom, ze się boje. E ty głupi, cobyś sie to boł? Kołomaźnik śpi w izbie; my też pudziemy z tobom. No i poślimy syćka. Jo poseł ku wozu, bierem kołomoź do rajtocka, az tu jedne raze wyskakuje z pod wozu kołomaźnik z takom wielgom gałęziom sękatom i kie mie zacnie okładać po grzbiecie, po portkak, ka ta padło, to mi tak te nowiutkie portki zasmarowoł, co nie było znać parzenic. A kiek uciekoł, tok kicnon z ławki do wody i mokrzutki jak topielec powlokjek sie do chałupy. Kieby mie wto widzioł, toby sie mie przeląk i rzewnie zapłakoł nademnom. Od tego casu juz nie furmanie kobyłom po zarobkak, bok jom sprzedoł i kołomazi mi nie traa. Wolołek iść sukać pieniędzy zbójeckik do Tomanowej, abo do Osobistej, do Janosikowej piwnice. Tam jest pełno becek z pieniądzami i w torbak powiesanyk na złotyk bronikak. Ale tyk pieniędzy tam nik nie weźmie, bo ik pilnujom dwa pankowie, co ni majom głowy. Roz na mnie taki strak puściło, bo wiater zacon smrecki wolać, zza turnice zacyno skołami prać a krziceć: Jak jeś nie schowoł, to nie bier, cok nie wiedzioł nóg pozdajać, ba haj. *J. G. z Ch.*

CHOCHOŁÓW, w styczniu 1926.

Od kilku lat prenumeruję Gazetę Podhalańską i tak się wniej zakochałem, jak kawaler w ładnej dziewczynie. Nie mogę się doczekać tego dnia, w którym mi Gazeta przychodzi — pragnąłbym aby mi nawet codziennie przychodziła. . . . . Niejeden, co ma dać pieniądze na wódkę, mógłby sobie raczej zaprenumerować Podhalankę, a znalazłby w niej najlepszą przyjaciółkę Zawsze w niej jest coś ciekawego, co się dzieje we świecie. Człowiek siedzi w domu, nigdzie nie idzie nicby też nie wiedział, a z Gazety można się o wszystkiem dowiedzieć. Chciałbym się też z Czytelnikami podzielić miłą niespodzianką, jaką sprawił bocian przelatujący ponad naszą wioską, bo zostawił Jackowej Kaplorzowej syna. Młody i wesoły ojciec wyprawił takie chrzciny, że gościom do dnia trzeciego w głowach się kręciło. Zanosi się też na weselisko, jak w czasie sucha na deszcz, a to u wdowy Szwabowej.

NIEDZICA na Spiszu dnia 5/1 1926 r.

Staraniem tutejszego P. P. nauczycielstwa tj. P. Klementyny i Felicjana Zalewskich i p. Zoltana Peściego odegrały dzieci tutejszej szkoły w dniu 1 stycznia 1926 „Jasełka" F. Gensówny i J. Baterowicz. Pomimo tego, że w Niedzicy poraz pierwszy coś podobnego działo się, jednak dzieci role swoje odegrały doskonale, jak Józek Kaszycki w roli Bartosza, Franek Czupka w roli Heroda, Józek Tuczyński, który trzy role miał do odegrania i wywiązał się z nich znakomicie, Józek Zielusiak w roli djabełka, którą odegrał z prawdziwym artyzmem, z dziewcząt zaś Stasia Szlachcicówna w roli anioła, Julcia Kopaczka w roli Marysi doskonale odegrały; jednak i innym dzieciom niema nic do zarzucenia. Na sali było przepełnienie. oprócz gości miejscowych, zjechało się dużo z okolicy, a nawet z N. Targu, tak dalece, że miejscowi musieli wracać do domu.

Goście nie szczędzili oklasków dla amatorów. W przerwach przygrywała muzyka cygańska Makuły ze Starej Wsi. (Czechosłowacja). Mimo napotykanych trudności P. Zalewski nie szczędził grosza na wybudowanie sceny, jakiej w okolicy nie zobaczy się.

Do przyozdobienia sceny przyczynił się P. Michał Rudnicki funkcj. Str. Cel. tut. Komisarjatu malując artystycznie kulisy.

Ludność tut. domagała się jeszcze powtórnego odegrania „Jasełek", co nastąpiło w święto Trzech Króli. *Uczestnik.*

CZARNY DUNAJEC 12/1 1926 r.

Szanowna Redakcjo!

Chcę się podzielić z braćmi Podhalańcami wrażeniami wyborczemi i powyborczemi w Cz. Dunajcu. Wybory do Rady miejskiej odbywały się 15, 16 i 18 grudnia z. r. Jakie zaś było zainteresowanie wyborców, świadczy to, że głosowało koło 80%. Chłopstwo szło jak na odpust do urny wyborczej. Walka była zacięta. Chłopi zrozumieli, że niebraniem udziału w wyborach sami sobie wyrok gospodarczy podpiszą, bo pójdą wnet z torbami, a dzieci ich przeklinać będą W trzecim i czwartem kole wyborczem wybrali swoich radnych chłopów, dających rękojmię, że resztki majątku gminy ocalą, wbrew wielkim wysiłkom burmistrzowsko-żydowskim, zmierzającym do wyboru radnych, popierających burmistrza z jego sztabem. W czasie wyborów stał się cud, bo lewica, walcząca z „Piastami" w procesie o lasy witowskie, stała się nagle prawicą w czasie wyborów, a ta „reklamowana" prawica lewicą. Dotychczasowy zarząd magistracki Cz. Dunajecki, widząc swą klęskę wyborczą w tych chłopskich kołach, wnosi rekurs, by tylko przedłużyć swój żywot na stolcu magistrackim, ulegając przy tem radom fałszywych przyjaciół, którzy mają na oko tylko własny żołądek i kiesę, a nie dobro chłopskie, bo gdy wypróżnią wszystkim kieszenie, to ulotnią się z Dunajca cichaczem bez pożegnania nawet z „wychwalanym" burmistrzem.

Najbardziej interesujący przebieg wyborów był w II kole, w którem głosujących było 23 katolików na 21 żydów, Tak jedni jak drudzy szli zwarcie do urny, ale burmistrz Cikowski rzucił swój głos i jeden obcy „cudownie" zdobyty na listę żydowską i przez to obdarzył „ukochanych a tak uciskanych" żydów aż 8 radnymi.

Musiał być bardzo zobowiązanym dla nich, skoro im tak wielki podarek uczynił z krzywdą chłopską. Teraz dopiero poznali Cz. Dunajczanie dokładnie, kto sprawował dotąd urząd burmistrza, jakiego mieli opiekuna i ojczyma. Dlaczego to tyle żydków garnie się do tego miasteczka? Chłop ubożeje, a „syn izraela" pęcznieje. Czemuż to burmistrz ze swoimi przyjaciółmi nie rekursował przeciw wyborom w II kole, a tylko przeciw wyborom w I, III i IV kole? Rachuba prosta, to jego podpory zawsze i wszędzie. Niech się Dunajec zapadnie z chłopstwem, byle on obstał z „swemi" korkociągami. A gospodarzył nie bylejako, bo po 20 letnim siedzeniu na stolcu wojtowskim zostawia wcale pokaźną „spuściznę" swoim obywatelom: tj. przeważnie same pniaki w lasach, doły w borze (torfowisko), wyboje na gościńcach, pomnożoną ilość szynków i w trojnasób rodzin żydowskich. Teraz chłopi niech zrozumią nareszcie, dlaczego oni ubożeją, a przybysze się ich biedą tuczą i rozpychają, głosząc przed światem bezstronną obronę interesów chłopa, a w rzeczywistości łupiąc ich dokumentnie z majątku. Różne kauzyperdy obłudne czyhają tylko na chłopa, by go w bezlitosny sposób wyssać i puścić z torbami. Tacy to panowie rozsiedli się tutaj po miasteczkach, niby na swych folwarkach i chcą rolę władców nad obywatelami odgrywać, których się traktuje jak małoletnie dzieci, obiecując im złote gruszki na wierzbie, posady policjantów lub tym podobne cacanki, byleby szli tylko na pasku jak lokaje. A gdzież godność gazdowska u takich się podziała? Lecz lokajska dusza ambicji nie ma; wszędzie jej pełno, a nawet śmie bezczelnie grać rolę moralizatorów w czasie wyborów. Te lokajskie dusze odważyły się nawet wymyśleć oszczercze kłamstwo na duchowieństwo czarnodunajeckie za to, że jako do tego powołane doradzało swym parafjanom wybór jedynie uczciwych i mądrych obywateli na radnych, którzy zaczną nową erę w życiu gminy Cz. Dunajca. To oszczerstwo „że ksiądz nadużył ambony do celów wyborczych grożąc z niej wyborcom, głosującym na listę burmistrzowsko-żydowską różnemi karami", powstało tylko jedynie w głowie człowieka nie mającego już nic do stracenia; niestety pod tem oszczerstwem podpisali się także doktorzy praw, słuchający kazania chyba tylko w gramofonie. Taki rekurs wyborczy nosi znamię kpin z tych ludzi, którzyby temu uwierzyli, albo uwierzą w to tylko ludzie złej woli. Jak mógł takie oszczerstwo podpisać Lew Marysin jako żyd; chyba słyszał

kazanie rabina w tym sensie wygłoszone w bóżnicy, gdyż do kościoła jako żydek nie chodzi. Jak można rekurs taki brać poważnie, w którym sam burmistrz na siebie wypisuje różne przestępstwa popełnione jako naczelnik gminy. Chyba dla zakpienia sobie z przełożonych władz, nieznających miejscowych stosunków w czasie wyborów. Na zakończenie dodaję tej „prawicy“ wyborczej otuchy, aby wytrwali w swych postanowieniach i nie dali się niczem odstraszyć, bo prawda nareszcie musi wziąć górę. Podhalańskie pozdrowienia. *ELES. Czarnodunajecki*

Z ZAKOPANEGO.

Ostatni sezon zimowy w Zakopanem odznaczył się niezwykle ożywionym zjazdem gości, którzy ze wszystkich stron Polski zjechali się na okres ferji świątecznych. Pensjonaty jak i lokale Morskiego Oka, Tatrzańskiej i Trzaski były przepełnione, szczególnie tłumnie przybyli do Zakopanego sportowcy narciarze, których ruch skoncentrował się u Karpowicza.

Dzięki obfitym opadom śnieżnym, które spotęgowały ruch narciarski, okres świateczny wypadł dodatnio i stał się prawdziwą atrakcją żądnych rozrywki gości.

Jak zwykle Zakopane w okresie świątecznym gościło u siebie nietylko przeciętnych kuracjuszy ale i osoby z świata politycznego; i tak zaszczycili Zakopane swym przyjazdem prezes P. S. L. Piasta Witos, prezes Zw. Lud. Nar. p. posel Kozicki, prezes Klubu Chadecji p. poseł Chaciński Generał Józef Haller, Biskup Kocyłowski, Metropolita Dyonizy, Senator Zdanowski, Prof. Uniwersyt. w Pradze Szyjkowski, Wice-konsul polski w Pradze, Kornel Makuszyński, Władysław Orkan, Uziembło oraz wielu innych, nadto zauważyliśmy na świętach obecność kilku posłów. przybył tu również wicekonsul polski w Pradze p. Jan Pawlica. Zakopane przygotowało swym gościom sporo niespodzianek; czynne były oba doskonałe zespoły teatralne Witkiewicza i Dra Hierowskiego w kawiarniach koncertowały pierwszorzędne orkiestry, na gościnne występy przybył Chór Ukraiński ze Lwowa, a nawet p. Szyller — Szkolnik ze swym medjum z Warszawy — sekcje narciarskie Tow. Tatrzańskiego i „Sokoła“ przygotowały próbne konkursy biegów narciarskich i skoków w Jaworzynce, które dały nadspodziewane wyniki. Najlepszą postawę uzyskał mistrz Andrzej Krzeptowski I (Sokół) skacząc 20 m. bez upadku — niezwykle śmiałym był skok Stan. Sieczki 36½ m (z upadkiem.) Ponadto z miejscowych Towarzystw Związek Górali w Zakopanem odegrał przy współudziale wybitnych osób Zakopanego sztukę „Betlejem Polskie“ L. Rydla, w której na czoło gry wysunęli się w I akcie p. Marcin Błachut (Bartosz), Gąsienica Stan. Ludwinia (Maciek) p. p. Roj Wojciech w roli Heroda, Koprowski Józef (śmierć) Kowalski Wład. (żyd). Krakowiaków odtańczyli dziarsko pp. Jęknerczek Józef, Łukaszczyk Wojciech, Krzeptowski Stan. Gąsienica, w akcie II. Roj Stanisław (Twardowski) Hajec Józef (Dziad) odśpiewał kilka dowcipnych i na czasie piosnek „dziadowskich“ i wielu innych, których trudno wymieniać, bo faktycznie wszystkim należy się uznanie za doskonałą grę. Specjalnie do całości sztuki przyczynił się zakopiański zespół śpiewacki tutejszych góralek pod batutą p. Mistrzyka józefa, dając piękne polskie kolendy w I i III akcie. Dekoracje sceniczne wykonał góral p. Gąsienica Szostak Jan, który w ostatnich latach zwrócił na siebie uwagę swym talentem malarskim.

Po zatem — stary rok jak po inne lata zakończone przykładnie uroczystem nabożeństwem dziękczynnem w kościele parafjalnym w Zakopanem, w czasie którego przepiękne i niezwykle podniosłe kazanie wygłosił Ks. Prof. Bystrzanowski z Krakowa. Na kazaniu tem zebrały się tłumy ludu a także i inteligencji.

Jak wyglądał zakopiański „Sylwester“ o tem pisać niepodobna, przeszedł wesoło dla jednych, smutno dla drugich — niespodziankę sprawiła zakopianska elektryka, bo wcześnie zgasła . . . sprawiając przerażenie w przepełnionych kawiarniach, które pozbawione chwilowo światła — szalały potem do rana.

Noworoczny śnieg zatarł wszelkie sylwestrowe ślady — i Zakopane nazajutrz wyglądało niczem twierdza jasnogórską po odstąpieniu Szwedów . . świeży śnieg wpłynął dodatnio na serca i umysły przytępione gdzieniegdzie alkoholem, a kompetentne czynniki zabrały się gorączkowo do organizowania międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem, które mają się odbyć pod koniec miesiąca stycznia. Warunki po temu sprzyjają, a nasi narciarze Krzeptowski, Sieczka, Rozmus, Bujak i inni trenują, spodziewać się zatem należy dalszych sukcesów ze strony narciarzy polskich, którzy zdobywszy już w tym roku mistrzostwo Tatr południowych po stronie czeskiej, nie dadzą sie na własnych śmieciach powstydzić.

Kończąc tych kilka słów trudnoby było nie podnieść zasług W. P. Stryjeńskiego, majora Ziętkiewicza i innych, którzy krzątając się gorliwie około zorganizowania Zawodów przyczyniają się skutecznie do podniesienia Zakopanego.

„Ryś."

KRONIKA

Egzamin dojrzałości. W terminie lutowym w Państwowem Gimnazjum Im. Sew. Goszczyńskiego w Nowym Targu odbędzie się w dniu 8. lutego 1926 r. część pisemna, zaś ustna w dniu 11. lutego o godz. 3. po południu. — Podania mogą wnosić tylko ci abiturjenci, którzy zostali reprobowani przy egzaminie dojrzałości w terminie wiosennym na pół roku, a składali tenże egzamin w tutejszym zakładzie. Do podania należy dołączyć świadectwo moralności i wykaz przerobionego materjału nauki. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 31. stycznia b. r. Taksa za egzamin wynosi 10 zł.

Walne Zgromadzenie Tow. Chóru i Teatru lud. w Nowym Targu odbędzie się dnia 24 bm. o g. 4 po południu, w razie braku kompletu o pół godz. później w sali Rady miejs. Na porządku dziennym wybory, wnioski i interpelacje.

Poranek Kazimiery Rychterówny w gimnazjum w Nowym Targu. Kazimiera Rychterówna znana dziś w całej Polsce i zagranicą (Paryż, Wiedeń) jako niezrównana mistrzyni żywego słowa polskiego przebywa obecnie w Zakopanem, gdzie odbędzie się 14 b. m. jej koncert recytatorski w sali „Morskiego Oka". Wieczory recytatorskie K. Rychterówny cieszą się sławą jedynych w swoim rodzaju atrakcji artystycznych. Artystka odwiedza nietylko nasze centra, w których corocznie odbywają się cykle jej wieczorów, lecz ponadto w pełnem zrozumieniu swojej roli oraz idei szerzenia kultu żywego słowa objeżdża kolejno wszystkie miasta nasze. W mniejszych środowiskach, gdzie trudno spodziewać się licznie jszego udziału inteligencji, Rychterówna odbywa poranki dla młodzieży szkolnej. O wartości kulturalnej i o wysokim poziomie artystycznym tych produkcji przekonaliśmy się onegdaj na poranku w gimnazjum w Nowym Targu. Jesteśmy wdzięczni Dyrekcji za inicjatywę sprowadzenia wielkiej artystki, która olśniła zebrane grono nauczycielskie i licznie zebraną młodzież interpretacją arcydzieł naszej literatury (Mickiewicz, Słowacki. Reymont, Sienkiewicz, Tetmajer). Była to prawdziwa uczta duchowa, która pozostawi w słuchaczach niezatarte wspomnienie, a ponadto objawiła młodzieży piękno naszego języka w całem bogactwie jego plastyki, kolorytu i muzyczności. Pożądanem byłoby powtórzenie tego wieczoru (ewentualnie z odmiennym programem) w sali „Sokoła" i w ten sposób dałoby się naszej inteligencji sposobność poznania zjawiskowej sztuki artystki i przeżycia takich wrażeń, jakie w naszem mieście nie były nam dane jeszcze.

Opłatek. W niedzielę dn. 17 bm. o g 7 wiecz. odbędzie się w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 9/II p. Zebranie towarzyskie połączone z opłatkiem i życzeniami noworocznemi, na które wszystkich członków, sympatyków i Gości zapraszamy.

Za Zarząd krak. Ogn. Zw. Podhalan.

Ant. Zachemski, *Prof. L. Stopka.*

W drodze między Cz. Dunajcem dnia 11 stycznia br. zgubiono dzienniczek z zapiskami oprawny w czarne płótno. Łaskawy znalazca raczy go oddać za wynagrodzeniem do Drukarni Ł. Borka Nowy Targ.

Z Maniów donoszą o nowej taryfie stolarskiej, jaką ustanowił sobie stolarz p. Wojciech Sitarz, biorąc za zwykłe drzwi pojedyncze jednoskrzydłowe 60 zł. W kościele bowiem pod chórem w miejscu ciemnem przy schodach prowadzących na chór zepsuły się drzwi. Na zrobienie tych drzwi zebrano od chłopców na chórze 60 zł., którą to kwotę zabrał wyżej wspomniany stolarz nie dając w dodatku zawiasów do tychże drzwi. Czy nie wystarczyłoby 20 zł. za taką robotę? Czy reszty pieniędzy nie możnaby użyć na sprawienie czegoś do kościoła. I tu znów jeden dowód na brak oszczędności u nas.

Maniowianie.

Ks. Marszałek otrzymał probostwo w Harklowej koło Nowego Targu.

Tradycyjny opłatek urządziła w niedzielę dnia 7/1 Ochotnicza Straż Pożarna „Strażnicy" w Nowym Targu, przy udziale licznie zebranego mieszczaństwa i elity inteligencji. Po podniosłem, ceremonjalnem przemówieniu wygłoszonem przez ks. prof. Dr. Karabułę, jako honorowego kapelana O. S. P. prezes Ochot. Straży Pożarnej poseł Rajski spełniał obowiązki gospodarza reprezentanta, łamiąc się opłatkiem kolejno z zebranymi. W międzyczasie chór mieszany z panną „Zosią" na czele odśpiewał kilka kolend, które także odegrała orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej pod batutą p. Stiasnego. — Wśród miłego i pod

niosłego nastroju, toastował najpierw p. Rajski podnosząc, że uroczystość łamania się opłatkiem znamionuje wśród chrześcijan „miłość bliźniego i wzajemne przebaczanie sobie wszelkich uraz“. Wyraził wielkie zadowolenie, że w uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz rządowych, oświaty i wojskowości, wniósł toast w ręce p. Radcy Strzelbickiego jako wielce poważanego i cenionego starosty nowotarskiego. W odpowiedzi p. Radca Strzelbicki godząc swój charakter wysokiego urzędnika ze stanowiskiem obywatela, podniósł między innemi w swem głęboko ujętem przemówieniu, że w czasie obecnych niedomagań, należy łagodzić tarcia, gdyż nie czas na wzajemne obwinianie się; wszak rząd wyłania się ze społeczeństwa, więc jedynie silna wola całego narodu ugruntuje nam niezależność gospodarcza, na rzecz której musimy jednak teraz wszyscy ponieść ofiary. Następnie toastowali pp. Dyr. gim. Czech, Dyr. Marcinow, Zapiórkowski na cześć obecnych Pań, do rąk Pani Posłowej Rajskiej, oraz p. Naczelnik Dworski pracujący z całym zapałem bezinteresownie nad wyszkoleniem i organizacją coraz to nowych zastępów O. S. P. To też Wydział O. S. P. w uznaniu wielkich zasług p. naczelnika Dworskiego, zawiesił Jego portret w dużej sali Strażnicy, o czem w podniosłych słowach poinformował uczestników zebrania p. prezes Rajski. Serdecznego nastroju dopełniły aktualne kuplety odśpiewane przez strażaków w melodji podhalańskiej, a zebrane przez plutonowego O. S. P. Ig. Różańskiego, za co zyskał sobie ogólny poklask zebranych. *Azet.*

Stan chorób zakaźnych w powiecie nowotarskim w miesiącu grudniu 1925 r. Dur brzuszny: Klikuszowa 1 zgon, Ostrowsko 1 zachorowało, Zubrzyca Górna 2 zach., Bukowina 2 zach., Łopuszna 6 zach., Bukowina Podszkle 7 zach., Nowy Targ 1 zach., Nowa Biała 1 zach. Płonica: Zakopane 1 zach., N. Targ 3 zach, Odra: Trypsz 4 zach., Ludzimierz 7 zach. Krztusiec: Szczawnica Wyżna 2 zach., Błonica: N. Targ 2 zach. Gruźlica: Zakopane 5 zgonów.

Organizacja walki z gruźlicą w powiecie nowotarskim. Dnia 28 grudnia 1925 w sali posiedzeń Magistratu w Nowym Targu odbyło się pod przewodnictwem Starosty Radcy A. Strzelbickiego zebranie w sprawie organizacji walki z gruźlicą w powiecie przy udziale przedstawicieli Samorządu i organizacji społecznych z Nowego Targu i powiatu, przyczem został utworzony Oddział powiatowy Towarzystwa przeciwgruźliczego, na przewodniczącego którego wybrano starostę A. Strzelbickiego.

Pożyteczna ta organizacja będzie osnową miejscowej walki społecznej z tą straszną klęską, jaką jest gruźlica i powinna mieć jaknajwiększe poparcie ze strony społeczeństwa.

Poradnik kupiecki. Nakładem krakowskiej Kongregacji kupieckiej wyszedł z pod prasy „Rocznik Kupiecki 1926“ w objętości 200 stron druku, który ma wszelkie dane na miano Almachu Kupieckiego. Znajdziesz tam Czytelniku, podane w streszczeniu, wszelkie wiadomości wyjęte z ustaw i encyklopedji tworzącej się specjalnie dla kupiectwa w Polsce, o których osoby trudniące się handlem, przemysłem lub rękodziełem wiedzieć powinny.

A więc, o podatkach i wszelkich opłatach skarbowych pośrednich i bezpośrednich o kasach chorych i różnych ubezpieczeniach społecznych, o monopolach i koncesjach, o przepisach celnych i taryfowych, o postępowaniu ugodowem i wekslach, o opłatach stemplowych i parytecie walut wszechświatowych, i wiele, wiele koniecznych wiadomości, których nieznajomość często naraża kupców i przemysłowców na poważne straty.

Ponadto znajdujemy tam także zarys historji krakowskiej Kongregacji kup. datującej się od dnia 25 lutego 1410 r. oraz najnowszy statut tejże, przystosowany do obecnych warunków społeczno ekonomicznych.

Za opracowanie tegoż „poradnika“ wyrażamy cześć redaktorom jako niestrudzonym pracownikom na niwie organizacji kupiectwa chrześcijańskiego. Zalecając zarazem wszystkim członkom Oddz. K. K. K. w N. Targu zaopatrzenie się w powyższy „Poradnik Kupiecki“ i jak nie mniej zalecamy go kierownikom szkół handlowych. Powtarzając słowa wyjęte z przedmowy: Opłaci się Czytelniku, trud czytania, „poradnika“ stwierdzamy, że nie tylko „trud“ się opłaci, ale i ten drobny wydatek 3 zł. 60 gr. za egzemplarz stokrotnie się opłaci, bo mając „Poradnik“ w domu nie narazisz się na straty z nieznajomości przepisów ustawowych.

Prezes Oddz. K. K. K. *Adam Zapiórkowski.*

Ile Ford dziennie zarabia. Ford, właściciel amerykańskiej fabryki samochodów, zarabia w trzech dniach 1 miljon dolarów. Po odpowiednich ulepszeniach i rozszerzeniach fabryk podniesie się zarobek tego miliardera do 1 miljona dolarów dziennie.

W dniu 31. grudnia odbyło się w Nowym Targu **miłe zebranie towarzyskie w tutejszym** Sokole. Prezes **życzył** przy **Nowym Roku** zebranym, **aby się ohrzcili i żenili w obecnym** starym **kościele,** a umierali dopiero w nowym.

Do Urzędów gminnych z wyjątkiem Nowy Targ, Zakopane, Białka. Celem zapewnienia Państwu społeczeństwa o sprawności fizycznej i o tężyźnie charakterów wyłoniła się w Nowym Targu Powiatowa Rada wychowania fizycznego pod moim przewodnictwem.

Wiele już gmin w powiecie zrozumiało cel tej organizacji i już w gminach wiejskich widzi się zastępy młodzieży, — które na sposób wojskowy są zorganizowane, ćwiczą i tworzą niejako hufiec wsi — który wystąpić może przy wszelkich uroczystościach i jest prawdziwą chlubą gminy.

Nie tylko organizacja ta wyrabia fizycznie, ale także wytwarza tężyznę charakterów, poczucie obowiązkowości, punktualności, kultura spływa na jednostki i każdy członek tej organizacji różni się od innych, daje wzór jak powinien żyć i wychowywać się młodzieniec na wsi.

Dobrodziejstwem wielkiem jest to, że państwo tak dba o swoich obywateli — że stara się o podniesienie ich kultury i cywilizacji — a nawet jeden z oficerów P. Kapitan Wieroński z Nowego Targu ma specjalne zadanie zajmować się temi sprawami.

Zachęcam do wstępowania do jej organizacji, żadna gmina nie powinna być odosobniona — niech jedna drugą wyprzedza w akcji — która będzie chlubą jej. — P. Naczelnik gminy ogłosi, zajmie się organizacją i zawiadomi mnie o wyniku Swych zabiegów do końca stycznia br. Starosta: *Strzelbicki w. r.*

Drabik: Otrzymaliśmy, załatwione.

Sprostowanie. Spółka łowiecka gminy Gronków urządza licytację prawa polowania nie dnia 18/I lecz dnia 19/I 1926 (wtorek)

Urzędowy spis abonentów Państwowej sieci telefonicznej Okręgu Krakowskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów według stanu z dnia 31/12 1925 wyszedł już z druku i w najbliższych dniach będzie doręczony wszystkim abonentom.

Cena egzemplarza dla abonentów stacji głównych wyniesie 1 zł. 25 gr., dla abonentów stacji bocznych oraz dla nieabonentów 1 zł. 50 gr.

Należytość przypisze się abonentom w rachunku abonamentowym za miesiąc luty br.

Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie.

Ks. Rzeszódko z Chochołowa **otrzymał** rozporządzeniem **Ministerstwa Wyznań Religijnych** i Oświecenia **Publicznego** probostwo w Niepołomicach.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Kreuzowicz. Drukarnia I. Serka w Nowym Targu.